



## Jan Węgrzyn

część II z II

Sygnatura notacji: **N1088**

Data urodzenia: **03.04.1945 r.**

Data nagrania: **26.01.2018 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Minneapolis, Stany Zjednoczone**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**

Czas nagrania: **część I: 62 min, część II: 54 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Jan Węgrzyn:** Bo to się wiązało z tym, że władza tamta mówiła, że już wszyscy więźniowie zostali zwolnieni, że następuje normalizacja i tak dalej. Na przykład z takich słów, co myśmy tak często podnosili to, że my nie chcemy... Tak, władza apelowała o spokój, myśmy mówili: „Nie, nie spokój. Ma być pokój, ażeby zawrzeć pokój, to muszą strony uzgodnić warunki pokoju. A spokój to można pięścią strzelić w stół: »Ma być tu spokój!«”. Nie tak. Na przykład zdarzyło się tak, że na każdym pawilonie była funkcja, był oficer straży więziennej, który był wychowawcą, bo strażnicy w ogóle nie prowadzili żadnych rozmów z nami - nie tylko z nami, z więźniami. Strażnikom nie wolno rozmawiać, a ten, który był niby tym wychowawcą, on się wdawał w takie rozmowy, i kiedyś mówi tak, że jak my się nie... myśmy zawsze mówili, że my tu siedzimy za niewinność, on mówi: „Nie, wy tu siedzicie za to, że macie za długie języki, że macie niewyparzone gęby. Jak będziecie tak dużo gadać, to kiedyś - mówi tak - o północy was na bosaka przepędzą na drugą stronę lasu” - a po drugiej stronie lasu już była Ukraina, już była granica z Ukrainą. Że dojdzie do tego, że na bosaka pójdziemy na tamtą stronę, żebyśmy się wyhamowali. A myśmy się wdawali w dyskusję, no bo nie, i nie, i nie, nie ma mowy, nie ma mowy, nie, nie. No i stąd to takie było, że...

**Rafał Pękała:** A kto był z panem w tym łupkowie, w ośrodku internowania?

**Jan Węgrzyn:** Antek Macierewicz był. Antek Macierewicz był, potem był tak, co pamiętam: Józek Lubiniecki, on był sędzią Sądu Wojewódzkiego w Olsztynie; potem był pan Śnieżko, on był prokuratorem wojewódzkim też, ale już nie pamiętam, w którym mieście. Z tych osób takich znanych. Potem był... niech mi pan pomoże. Jurek, on był ostatnio prezesem Trybunału Konstytucyjnego. On był z Kielc, on jest z Kielc. Mam dużo nazwisk, nie pamiętam nazwiska -

Jurek... Z nim był razem, z Kielc ich było dwoje, potem był Sarna. Potem był właśnie Sarna, to było nazwisko znane, bo jego żona była lekkoatletką, biegła na jakichś średnich dystansach, a on był trenerem jej, więc on prowadził takie treningi sprawnościowe, jak mogę powiedzieć, i mnie na spacer, no to pobiegać, rękami w prawo, w lewo i tak dalej, żebyśmy utrzymywali taką sprawność fizyczną. Było dużo znanych osób, dużo osób znanych. Był doktor Kopański z Uniwersytetu Krakowskiego, on był muzułmaninem, chyba jest w dalszym ciągu. On gdzieś tu mieszka w Ameryce, wyjechał, ma żonę Palestynkę, nie? Więc opowiadał nam o islamie, o Koranie, o tym wszystkim. Właściwie potem spotykaliśmy się tak i każdy tam jakoś opowiadał o tym, co wiedział, wymienialiśmy się jakąś taką wiedzą ogólną, bo tam był profesor Żak, on był z Kielc profesorem jakiejś tam wyższej szkoły. On był literaturoznawcą. Jak się ten... Kurczę, o tym Jurku teraz dużo piszą, piszą dużo, że on tak się buntuje. Jerzy... Prezes Trybunału Konstytucyjnego.

**Rafał Pękała:** Były prezes?

**Jan Węgrzyn:** Tak, tak, były, były prezes Trybunału Konstytucyjnego. Oni tworzyli parę właśnie z tym Sarną, bo oni byli razem z Kielc. Tak, on jest prawnikiem. Potem był taki, nazwiska nie pamiętam, też z Katowic, z uniwersytetu, taki doktor prawa. On pisał więźniom - więźniom, nie dla nas - pisał więźniom różne apelacje, odwołania, bo oni tam nie bardzo sobie poradzili z pisaniem różnych [dokumentów], z opisem sądowym, to on im to pisał, jak to napisać. Władze zezwalały, to był taki wolontariat i pomagał im napisać jakieś tam piśmiidło, żeby to czy tamto [załatwić], już nie wiem, ale on tam im często pisał.

**Rafał Pękała:** A z kim pan był? To nie była cela, tak? Bo to był pokój, tak można powiedzieć.

**Jan Węgrzyn:** No, to były cele, nas było sześć osób chyba w celi.

**Rafał Pękała:** Kto...

**Jan Węgrzyn:** No właśnie my w tej celi w łupkowie, bo w Kielcach, na tym Załężu, były cele trzyosobowe. To było tak: jedno łóżko z jednej strony, a drugie było piętrowe, bardzo małe cele, takie cele jak moja ubikacja tutaj w Ameryce, i była muszla, no i woda była wylimitowana, woda była tylko rano i wieczór, więc nie było wody ani w muszli, ani w umywalce. Trzeba się było umyć rano, załatwić i do kubka sobie nalać wody, żeby było co pić w ciągu dnia, bo każdy się chciał coś napić, i później była woda tylko wieczorem. A w łupkowie to były duże cele, chyba osiem osób. Tośmy tam wszyscy byli właściwie z fabryki, bo nas tam trzymali taką grupę właśnie z FSM-u. Był taki Broniek Brodeńko, już nie żyje, chyba cztery lata temu w Salo. Andrzej Krawczyński, też nie żyje, on był długo członkiem Komisji Krajowej. Ja byłem, potem taki Gwóźdź - tak się nazywał chyba - był ze Skoczowa. Nie pamiętam, kurczę.

**Rafał Pękała:** A mieliście możliwość dobrania się?

**Jan Węgrzyn:** Nie, skąd, ależ skąd.

**Rafał Pękała:** Czyli rozdysponowano...

**Jan Węgrzyn:** Tak, tak, rozdysponowano nas tam, no i...

**Rafał Pękała:** Wspominał pan, że było dużo czasu.

**Jan Węgrzyn:** Bardzo dużo czasu, no bo co?

**Rafał Pękała:** Też wspominał pan, że czasami robiliście sobie różnego rodzaju jakieś wykłady, zajęcia.

**Jan Węgrzyn:** Tak, tak.

**Rafał Pękała:** W jaki sposób jeszcze inny organizowaliście sobie czas w ośrodku internowania? I co robiliście? Czy były msze?

**Jan Węgrzyn:** O, tak, tak, oczywiście. Raz w tygodniu, bo to jest dość istotne, na przykład raz w tygodniu, później dostał zezwolenie władz więziennych, chyba na jakąś apelację biskupa czy episkopatu, nie pamiętam. Przyjeżdżał do nas kapelan z Komańczy, ksiądz się nazywał Pokrywka, ksiądz Pokrywka, i on nam przemycił, ponieważ myśmy tam mieli taki zespół, właśnie jeszcze był Foryś w tej celi - Foryś też był z Bielska, on był bartnikiem chyba też, w Kanadzie jest teraz - on grał na gitarze, stworzyliśmy taki zespół, śpiewaliśmy tam jakieś piosenki i przemyciliśmy do zakładu karnego magnetofon, taki mały grundig. Ten grundig przywiózł ksiądz Pokrywka pod sutanną, został mu ten grundig dostarczony do Komańczy, kilka taśm, no i kiedyś myśmy tam śpiewali takie różne piosenki, tam były w większości takie legionowe piosenki, takie więzienne piosenki, nagraliśmy to kiedyś i tę taśmę dostarczyliśmy do Warszawy i za trzy czy cztery dni te piosenki ukazały się w Głosie, w Radiu Wolna Europa. I wiem, że przyleciał ten wychowawca z głową taką i mówi: „Co wyście narobili? Co wyście narobili?”. Oczywiście za bardzo krótki czas przyszło to więzienne ZOMO, przeszukania nas, celi. Oczywiście tego grundiga nie znaleźli, bo myśmy go wynieśli i schowali na zewnątrz, że nie znaleźli, no ale na przykład doszło do takiej rzeczy. A dzisiaj na przykład mogę powiedzieć tak, że dzięki temu księdzu Pokrywce dużo rzeczy się jakoś tak udało zorganizować, no i był to taki bardzo miły, taki stosunkowo młody człowiek, taki bardzo sympatyczny. Ksiądz Pokrywka.

**Rafał Pękała:** A co jeszcze się udało zorganizować dzięki jego pomocy?

**Jan Węgrzyn:** On nam przywiózł jakieś tam takie gazety, nieraz kupował to. Nie wszystkie strony wziął, ale nie wszystko mógł przynieść, bo on oficjalnie powinien być kontrolowany, ale że tak go znali, bo to był miejscowy ksiądz, więc zawsze gdzieś tam schował pod sutannę i jakoś tam wiedzieliśmy na przykład niektóre rzeczy, co się tam dzieje na zewnątrz, o czym piszą, bo izolacja była więzienna, wiedzieliśmy tylko, co mogliśmy wiedzieć. Mieliśmy widzenia z rodzinami, co nam tam rodziny mogą powiedzieć, ale nie wszystko to rodziny wiedziały, co myśmy chcieli wiedzieć, nie.

**Rafał Pękała:** Czy dzięki księdzu, czy jeszcze jakieś inne były drogi kontaktu ze światem zewnętrznym, ale w kontekście jakby wiadomości, tego, co się dzieje z innymi, co się dzieje w Polsce, jak przebiega stan wojenny?

**Jan Węgrzyn:** No to tośmy wiedzieli, co się dzieje, bo wiedzieliśmy, jak to wygląda, wiedzieliśmy, o czym się tam gdzieś oficjalnie mówi, co będzie. To takie rzeczy tośmy wiedzieli. Tak że jak nas wypuścili, bo nas wypuszczali po dwóch, po dwóch nas wypuszczali, no to był taki Nowy Łupków, taka druga miejscowość, pół kilometra dalej, i tam był dworzec kolejowy, no to wówczas właśnie koleją, żebyśmy wrócili do domu.

**Rafał Pękała:** Jeszcze proszę powiedzieć, czy obchodziliście w jakiś sposób święta państwowe?

**Jan Węgrzyn:** Ano nie, no skąd.

**Rafał Pękała:** Na przykład 11 Listopada, nie wiem, 3 Maja.

**Jan Węgrzyn:** No w tym czasie nie umiem sobie przypomnieć, czy były takie inicjatywy. Nie, myślę, że nie.

**Rafał Pękała:** Ale też ten pobyt, wielość internowania, powstawały wydawnictwa tak zwane, czyli jakieś kartki pocztowe.

**Jan Węgrzyn:** No to ja jest ten, co ja pokazałem panu, że w tym modlitewniku, bo tam rzeczywiście niektórzy robili sobie takie stemple, stemplowaliśmy, więc na przykład była cała sala. Ja tego nie zbierałem nigdy, znaczków takich, więc było tam kilku takich rzeczywiście grafików, co robili takie znaczki, no i przybijali na kartkach papieru i to się rozprawdzało, ale to było takie dodatkowe jakieś [zajęcie], coś trzeba było z wolnym czasem zrobić.

**Rafał Pękała:** Proszę jeszcze mi powiedzieć, jak wyglądała kwestia korespondencji? Czy mogliście wysyłać listy, kartki?

**Jan Węgrzyn:** No nie, były tylko odwiedziny. Ja tam nie pamiętam, czy ktoś pisał listy. Ja nie miałem potrzeby, bo właściwie dwa razy w miesiącu były odwiedziny, więc znajomi na przykład, ponieważ to była odległość nie do przebycia, to ludzie, którzy mieli samochody, no to przywozili rodziny, znajomi się składali na benzynę, bo to nie można było sobie iść, zatankować, bo nie, bo był limit, więc ludzie gdzieś tam benzynę wyciągali ze swoich banków, jednemu dolali do baku, żeby obrócić tam i z powrotem, no i zawiózł rodzinę na widzenie. No i widzenia się odbywały różnie, raz wpuszczono te rodziny na stołówkę, a raz nie, bo to nigdy nie było wiadomo, więc często rodziny stały za płotem. W Łupkowie albo w Załężu to był bardzo wysoki mur, tak jak Montelupich w Krakowie i nie było widzenia, nic, ale tam był płot, bardzo wysoki płot, podwójny płot był, więc jak rodziny przyjechały, stanęły za płotem siatkowym, w środku była przestrzeń taka wolna, to można było z odległości właśnie tych trzech metrów porozmawiać, widzieć się, ale to nigdy nie było wiadomo teraz do końca, czy będzie widzenie wewnątrz, czy nie będzie, czy tylko oni przyjadą i staną pod płotem i powiedzą, że dzisiaj tylko tak, nie ma wyjścia. Ale to nigdy nie było wiadomo, nikt nie wiedział tego. Oczywiście wiedział komendant, który reagował tak, a nie inaczej. To wszystko zależne było od sytuacji, jak my się tam zachowujemy, tak ja to dzisiaj oceniam, na przykład czy w grupie jesteśmy jacyś tacy chętni już, czy też nie, mówimy „nie” i już.

**Rafał Pękała:** W całej Polsce powstawały też komitety pomocy osobom internowanym i ich rodzinom.

**Jan Węgrzyn:** O, tak, tak.

**Rafał Pękała:** Czy pana rodzina i w jaki sposób dostała jakieś wsparcie?

**Jan Węgrzyn:** Oczywiście, że dostawała wsparcie, tak, oczywiście. Dostawali wsparcie nawet ze Stanów Zjednoczonych, więc tu zorganizowano bardzo dużą falę pomocy, i nie tylko tu, bo tak samo szła pomoc z Niemiec, z Francji. Oni dostawali większość rzeczy i żeby powiedzieć, większość rzeczy docierała do nas, do ośrodka, bo na przykład większość takich środków czystości tośmy dostawali z Zachodu, w formach paczek, więc te mydła, dezodoranty, których żeśmy wcześniej nie mieli, te szampony do włosów, żyletki do golenia, krem do golenia - takie podstawowe, te basic, tośmy później dostawali, ale to wszystko było z Zachodu. Na przykład mnie się trafiło tak, że dostałem w jakiejś tam paczce, czyli żona mi przywiozła, bo i tak wiedzieli, kto jedzie tam, kilka opakowań żyletek do golenia, to tak było, i jak już wyszedłem ja, to zabrałem ze sobą, bo już tak wiedzieliśmy, że wszyscy opuszczamy, nie? Że to już koniec, nie było komu zostawić, bo jutro idzie ten i koniec. Więc jak poszedłem na dworzec, na przystanek, nie dworzec, przystanek kolejowy w Nowym Łupkowie, był taki pan, tam był jakiś, on mówi: „Ty chyba stamtąd”. „No tak, stamtąd”. On mówi: „Jaki ty ładny jesteś, ogolony”, a ten pan był nieogolony. Ja mówię mu: „A czemu się pan nie goli?”. „Panocku, a czym ja się mam golić?”, no to ja mu dałem paczkę tych żyletek. To były takie chyba niemieckie, gerlach, coś takiego, i to mi się trafiło, że ten człowiek mnie w rękę pocałował. Był tak przeschęśliwy, że dostał [te żyletki]. Musiało być z dziesięć tych żyletek, ja mu to dałem, no i pojechaliśmy. Pierwszy przystanek to, pamiętam, było, że zatrzymywaliśmy się w klasztorze w Komańczy, tam, gdzie był ksiądz Wyszyński. Tam mogliśmy się już umyć normalnie, jakoś doprowadzić się do jakiegoś tam stanu, no i na drugi dzień tam nas siostry poczęstowały śniadaniem, powiedziały, jaki jest pociąg, jak to i to, no i mogliśmy jechać dalej. No i było tak, że jak opuszczaliśmy zakład karny, tam zawsze nasz opiekun był, Służby Bezpieczeństwa z danej miejscowości, i na trzeci dzień mieliśmy się meldować miejscowej komendzie wojewódzkiej, że żeśmy dojechali. Więc ja nie pojechałem na tę komendę wojewódzką, tylko poszedłem do fabryki, do pracy, i tam była konsternacja, ogromna konsternacja była, że ja się pojawiłem w pracy. Zaraz przyleciał kierownik wydziału i mówi, że ja się mam zgłosić do lekarza, ja mówię: „Nie muszę iść do lekarza, jestem zdrowy. Ja nie muszę iść, ja nie choruję”. Oczywiście było tak zrobione, żeby nas odseparować. Był taki lekarz zakładowy, bo tak to było kiedyś, od razu każdemu wypisywał oczywiście zwolnienia i mówi: „Jak się skończy, przyjdź jeszcze”, no a ja nagle powiedziałem, że ja nie jestem chory i ja przyszedłem do pracy, no i był problem, co zrobić ze mną. Ludzie zaraz przyszli, zaczęli się pytać, rozmawiać. Potem stało się tak właśnie, że mnie odseparowano, wprost mnie ogrodzono, że nie wolno koło mnie przechodzić, nie wolno rozmawiać, bo tu się ma pracować. No i rozpoczęły się rzeczywiście problemy jeszcze większe - raz po raz byłem albo z przystanku zabrany, albo z zakładu zabrany. „Masz iść do kierownika”. Poszedłem, a tam już panowie byli. „Jedziesz z nami”. Przesiedziałem na komendzie dwa dni, to mnie puścili bez słowa. Nie wiedziałem, o co chodzi.

**Rafał Pękała:** Prewencyjnie pana zatrzymywano?

**Jan Węgrzyn:** Tak, oczywiście.

**Rafał Pękała:** Czterdzieści osiem godzin?

**Jan Węgrzyn:** Tak. No i tak było wiele razy, no i tak dotrwaliśmy aż do wizyty papieża. W osiemdziesiątym trzecim roku przyjechał papież, no i my zamiast do fabryki, pojechaliśmy przywitać papieża do Krakowa, i właściwie to zdecydowało, że musiałem wyjechać.

**Rafał Pękała:** Ale to znaczy, że jakby ten wyjazd pana na spotkanie z papieżem spowodował jakieś represje w pracy, tak? Wyrzucono pana?

**Jan Węgrzyn:** Bo pojechało więcej ludzi. Oczywiście ja wówczas pisałem takie rzeczy, a że byłem znany w fabryce, no to pisałem takie oficjalne, jak panu pokazałem, chodziłem tam. Kiedyś się posługiwano w zakładzie teleksem, więc pisałem teleks, potrafiłem sobie znaleźć przecież, nie? Siedzibę prezesa Rady Ministrów i pisałem, że pan tu opowiada takie rzeczy, że jest inne, a w fabryce jest inaczej. No i to było bezpośrednią przyczyną, że ja kilka razy właśnie pisałem teleksy, że jest zdecydowanie inaczej i właśnie do tego doszło, że pisałem te teleksy. Oczywiście te panie, które obsługiwały teleks, też wyrzucono z pracy, one miały mnie nie dopuścić do tego, a one były, jak były. Pisaliśmy, że rzeczywistość jest inna.

**Rafał Pękała:** A te teleksy gdzie trafiały?

**Jan Węgrzyn:** Do prezesa Rady Ministrów. W fabryce był teleks, z którego korzystał dyrektor w różnych tam. Internetu nie było, no więc firma się posługiwała teleksami, no więc myśmy też korzystali z tego. Szliśmy do pani, która obsługuje, „Pani Basiu, nie pamiętamy, jak to, ale chcemy wysłać teleks”. „No to napisz sobie teleks”. Wyszukaliśmy sobie, bo to był adres prezesa Rady Ministrów i: „Panie generale, tu jest inaczej. Co pan opowiada?”

**Rafał Pękała:** Był jakiś rodzaj śledztwa, kto to zrobił, tak?

**Jan Węgrzyn:** No wiedzieli, bo ja się podpisywałem pod tym przecież. Ja się podpisywałem pod tym zawsze, że w zakładzie na wydziale takim i takim jest tak i tak, i tak, i ja się podpisywałem nazwiskiem. No i zacząłem prowadzić jawną taką działalność, jawną, bo ja nie prowadziłem później działalności skrytej jako takiej, bo wiedziałem, że nie, że nie ma sensu. To, co robili, to robili inni ludzie, a ja prowadziłem jawną działalność. Chodziłem, bo na przykład w zakładzie był jeszcze taki komisarz wojskowy, taki pułkownik był, pułkownik z Katowic, z Politechniki Katowickiej, pan doktor jakiś tam, ja sobie nieraz przerywałem pracę i jak porozmawialiśmy tam, no to chodziłem do niego i mówiłem mu: „Panie pułkowniku, tak być nie może. Tak być nie może”. No i za tę jawną działalność, że na przykład z takich rzeczy, które dziś mogę powiedzieć, to brat mojej, żeby tak powiedzieć klarownie, brat mojej bratowej, bo mam brata, on ma żonę i był jego, i jej brat, więc on był pracownikiem WAT-u, Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, był w stopniu pułkownika, był doktorem, i jak już wyjeżdżałem, a że go znałem dużo wcześniej, no bo żeśmy się spotykali jako taka szersza rodzina, on przyjechał na lotnisko mnie pożegnać. Za dwa dni stracił pracę,

został zwolniony z WAT-u. Oczywiście poszedł do cywila. Był młodym człowiekiem, mógł mieć czterdzieści kilka lat. Już potem nigdzie nie znalazł pracy. Wiem, że jak już byłem tu, kiedyś mi napisał, że bawi wnuki. Był dobrze przed pięćdziesiątką, jak nie było chętnego, żeby zatrudnić doktora Adama, doktora mechaniki, nie było chętnego, a nie bał się i przyszedł na lotnisko.

**Rafał Pękała:** Jeszcze proszę opowiedzieć, jak doszło do pana wyjazdu, bo wyjazd z PRL-u za granicę nie był taki prosty.

**Jan Węgrzyn:** No, nie dla wszystkich, nie dla wszystkich. Kiedyś były premier i generał Jaruzelski powiedział, że ci, co chcą wyjechać, a nie mogą się w tej Polsce zmieścić, więc mogą. Oczywiście ja uważam dzisiaj, że to wszystko była decyzja prezydenta Reagana, który się zdecydował, że rząd tego kraju przyjmie nas. Trzeba powiedzieć tak, że ja w Bielsku mieszkałem w hotelu robotniczym, fabryka prowadziła, ponieważ była nowa fabryka, wiele bloków takich było przeznaczonych na hotele. Oczywiście hotele były w ten sposób, że na danym mieszkaniu mieszkały rodziny całe, ale to było na warunkach hotelowych, to był hotel, więc jak przestałem pracować w fabryce, to natychmiast dostałem pismo, że mam opuścić hotel. Więc w sposób oczywisty spytałem, na przykład poszedłem do burmistrza Bielska, czy ma jakieś mieszkanie zastępcze dla nich. On przeszedł do innego pokoju i za chwileczkę wrócił, i mówi: „Wiesz, ja ci mogę tylko jedno doradzić: zwróć się z prośbą do Komitetu Fabrycznego PZPR-u”. Więc ja nie mogłem prosić, nie. Powiedziałem, że no, ja o nic nie będę prosił. Więc jak pojechałem do Ambasady Amerykańskiej, wziąłem ten nakaz internowania, nakaz zwolnienia, no i powiedziałem, że niestety, ale już na mnie czas, że bym opuścił kraj, bo ciągle wszyscy mówią, że tu ma być spokój, a ja nie gwarantuję już tego spokoju, bo ja tu spokojnie siedział nie będę, no to powiedzieli mi: „OK, przyjedź z paszportem”. No i wówczas z paszportem był problem. Na paszport czekałem prawie pół roku, nie mogłem dostać paszportu, no bo byłem osobą, która powinna być, tak ja sobie to wyobrażam, ukarana solidnie za to, co prowadziłem, a że jeszcze dużo rzeczy wiedziałem, różnych rzeczy, siłą rzeczy wiedziałem, bo w tym czasie działały struktury nielegalne, przecież ja wiedziałem o tym [niezrozumiałe] miałbym nie wiedzieć? No i dopiero po pół roku, po rozmowie z komendantem wojewódzkim, wówczas podpisałem na siebie jakiś taki wyrok, że napisałem, że ta rzeczywistość, która jest w Polsce jest dla mnie nie do przyjęcia, ja tego nie zaakceptuję, i dostałem na drugi dzień paszport. No i jak pojechałem z paszportem, to dostałem przy odbiorze paszportu instrukcję, że mogę kupić pięćdziesiąt dolarów na rodzinę pięcioosobową. Właśnie z tym bagażem, to już nie pamiętam, jak to było, czy to były przepisy lotnicze - nie pamiętam, już tego nie pamiętam, ale takie walizki żeśmy sobie kupili, takie nieduże, i wszystko żeśmy albo sprzedali, albo porzadzali, no i mieszkanie hotelowe, bo to był hotel, zostawiliśmy pusty i pojechaliśmy.

**Rafał Pękała:** Mówi pan, że pół roku czekał na zgodę na wyrobienie paszportu. Czy w związku z tym wzywano pana na przesłuchania?

**Jan Węgrzyn:** A skąd. Nie, po prostu mi nie dawano paszportu.

**Rafał Pękała:** Po prostu, tak?

**Jan Węgrzyn:** Po prostu.

**Rafał Pękała:** A tę deklarację, którą pan podpisał, to wobec kogo, z kim pan podpisał? To znaczy, że...

**Jan Węgrzyn:** No, w biurze paszportowym.

**Rafał Pękała:** W biurze paszportowym? Służba Bezpieczeństwa pana nie wzywała?

**Jan Węgrzyn:** Nie pytali, nie, bo oni mieli... ja miałem z nimi tak dużo styczności, że oni naprawdę wiedzieli, o czym ja myślę, co ja mówię. Oni dobrze wiedzieli, wiedzieli dobrze. Na przykład zdarzyła się taka sytuacja, że któryś tam z przesłuchujących, nazwiska już nie umiem powiedzieć, siedział tak za biurkiem i tak się rewolwerem bawił, tak sobie obracał go na palcu, no i ja mówię: „Ty się tak nie baw bronią, bo jeszcze ci strzeli w łeb i będzie problem”, no to jak powiedziałem „że ci strzeli w łeb” to tak się zdarzyło, że założyli mi kajdany tak na krzesło, z tyłu, takie lanie dostałem za to, że mu powiedziałem, że sobie w łeb strzeli i będzie na mnie oczywiście.

**Rafał Pękała:** A kiedy to było, w którym to było momencie?

**Jan Węgrzyn:** O, to już było po zwolnieniu, bo przecież ja wyszedłem w osiemdziesiątym drugim roku, a dopiero w osiemdziesiątym czwartym wyjechałem, tak że...

**Rafał Pękała:** Czyli podczas jednego z przesłuchań?

**Jan Węgrzyn:** Tak, oczywiście.

**Rafał Pękała:** Pan musiał się zgłaszać, tak?

**Jan Węgrzyn:** No, no to więc oni mnie... Nie tam zgłaszać, tylko oni mnie zabierali z ulicy, z domu, z autobusu, różnie to było, ale to było takie, żebym...

**Rafał Pękała:** Czy używano wobec pana przemocy w jakikolwiek sposób, poza tą sytuacją? Czy Służba Bezpieczeństwa, nie wiem, milicjanci?

**Jan Węgrzyn:** Z milicjantami to myśmy nie mieli styczności jako takiej, ja nie miałem z milicjantami styczności. Zawsze była Służba Bezpieczeństwa, zawsze byli, żeby powiedzieć, tacy młodzi ludzie w tenisówkach, w dzinsach, bo to byli tacy młodzi ludzie, z nimi tylko... Oczywiście wdawaliśmy się tam na komendzie w różne rozmowy, w takie pyskówki, z których nic nie wynikało. Oczywiście kto jak rozumie, więc takie pytanie o... próbowali nam wytłumaczyć, żeby zachować spokój, a to, a to, żeby było inaczej. Ja na przykład dzisiaj to mogę powiedzieć tak, że kiedyś mi obiecywano, ponieważ mieszkałem w hotelu, a to już było po stanie wojennym, że oczekują ode mnie tylko tego, że jak będę tylko mówił ludziom, żeby był ten spokój, żeby przeczekać, żeby poczekać, że się troszkę coś wyjaśni,



to mogę oczekiwać, że oni, że ta Komisja Mieszkaniowa jakoś będzie łaskawsza, no a ja powiedziałem, że nie będę czekał, nie będę nic mówił ludziom ani nic, ale to były takie... wydawało mi się tak normalne rzeczy, że każdy chciał sobie swoje powiedzieć. Więc na przykład jak żeśmy rozmawiali, „Czego się uczyłeś w szkole?”, nie? „Jakie studia kończyłeś?”, no to zależy, tak jak ktoś z nauk ścisłych, no to „Panie, no to umiesz pan liczyć, nie? Dostaniesz wypłatę, umiesz sobie policzyć, na ile ci wystarczy. Spytaj żony, czy jej wystarczy to, czy jesteś zadowolony z życia, czy takiego życia chciałeś”. A jak był prawnik, a przeważnie byli prawnicy, no to się mówiło wprost: „Widzisz, że to jest niezgodne z prawem, i co robisz?”. A w ogóle się mówiło: „Co ty, człowieku, tu robisz? Co ty tu robisz, skoro jesteś... to co tu robisz w tej instytucji?”. No to takie że „Ty, jak się nie zamkniesz, to jak oberwiesz zaraz to...”, ale to były takie na porządku dziennym takie rzeczy, że właściwie nie ma co mówić, bo to wydawało mi się takie zwyczajne, takie przepychanki.

**Rafał Pękała:** Pan szedł raczej z nimi na jakieś konfrontacje?

**Jan Węgrzyn:** No oczywiście, bo nie chcieliśmy się zgodzić, że my musimy się uspokoić. Tak jak to powiedział: „Macie się uspokoić, a wszystko się jakoś [ułoży]”, a my mówimy: „Nie, nie i nie, nie i nie”. Nie i już.

**Rafał Pękała:** Proszę powiedzieć jeszcze o tej drodze, jak już otrzymaliście paszporty i również wize do Stanów Zjednoczonych. Jak dalej wyglądała wasza jakby droga, podróż, kroki?

**Jan Węgrzyn:** Pojechaliśmy, to oczywiście bilet kupiłem sobie nie tylko dla rodziny do Frankfurtu, za swoje pieniądze, bo się mnie pytali: „Będziesz miał pieniądze?”. „Ano, będę miał”, ale nic więcej nie wiedziałem, nic. Mam dolecieć do Frankfurtu i o niczym innym nie myśleć. No i tam wsiedliśmy w samolot, oczywiście nim wsiedliśmy w samolot, odbyło się bardzo skrupulatne przeszukanie, a szczególnie mnie. Wszystkie rzeczy wytrzepano na drugie strony, ja miałem osobistą kontrolę, rozebranie całego, co gdzie mam, no i dużo rzeczy mi zabrano, takich szczególnie pamiątek, ale to było w formie szykan. A w Niemczech na lotnisku czekał taki pan, który wiedział, że to my jesteśmy, no i zabrał nas do tego ośrodka. Tam po trzech tygodniach żeśmy się troszkę rozgarnęli, że jesteśmy w innym świecie, zobaczyli inny świat. Dostaliśmy właściwie bilet, zawiózł nas taki też pan, tam wytłumaczył, mówił po polsku - przecież myśmy ani słowa nie mówili po angielsku, ani słowa. Myśmy się nie przygotowali, nie uczyli, bo to wiadomo, kto w tamtych czasach mówił po angielsku, no kto? Ile osób mówiło po angielsku? Niewielu. No to więc byli tacy, to właśnie nas zawiózł na lotnisko, dał nam bilety, zaprowadził wprost do samolotu, powiedział, że polecimy tam i tam. Na lotnisku w Waszyngtonie, nie w Waszyngtonie, tylko w Nowym Jorku, też czekał taki, bo tu jest taki serwis już, teraz już rozumie - jest taki serwis na lotnisku opiekuna, że można na przykład dzieci wysłać do Polski same i zawsze na lotnisku jest ktoś, kto je odbierze, za rękę zaprowadzi do drugiego samolotu. Jak będzie czekać, to on z nimi będzie siedział. To nie kosztuje dużo. Więc ten serwis był dla nas zorganizowany, a nie tylko dla mnie przecież, dla wszystkich.

**Rafał Pękała:** To kto organizował ten serwis?

**Jan Węgrzyn:** No to już organizowała właśnie ta Międzynarodowa Organizacja dla Uchodźców, tak że tam na lotnisku w Nowym Jorku nas przeprowadził do innego gate'u, tam czekaliśmy kilka godzin. Później przez Detroit

przylecieliśmy do Minneapolis i tu na lotnisku też już w gate'cie czekała na nas taka pani właśnie, która była naszym tym sponsorem, tak się to nazywało. Zawiozła nas do tego mieszkania, które przygotowali i pamiętam taki szok, że za dwa dni oni, ci ludzie się nazywali, pamiętam nazwisko, Kelserving, to są Norwegowie z pochodzenia, przyjechali rano, zabrali dzieci do szkoły. Jak się już wyspali na drugi dzień, jedziemy do szkoły. One były przerażone, do jakiej szkoły? „My nie wiemy, nie, nie”. „Musicie do szkoły jechać”. Zabrali ich do szkoły, no i chodzili do szkoły. Ja zacząłem się rozglądać za pracą.

**Rafał Pękała:** Trudno było znaleźć panu pracę?

**Jan Węgrzyn:** Pierwszą pracę to mi pomógł znaleźć taki Polak, który tu był od młodości, bo tu wielu było Polaków zawsze. Pracował w takiej firmie, która pracowała, produkowała taki sprzęt drogowy, jakieś tam walce, takie koparki drogowe - jak naprawiają autostrady, takie rzeczy, więc on tam poszedł i powiedział, że ma takiego emigranta, co przyjechał z takiej... i mówi, że umie zrobić to i to, że tam pracował, no to kazali „To przywieź go”. Więc ja tam pojechałem z nim, oni mnie zaprowadzili do takiej dużej maszyny, bo takie były obrabiarki duże, no i czy wiem, co to jest, jak to pracuje, czy potrafiłbym takie rzeczy zrobić. Mówiłem, że tak. Pokazał mi rysunek, pokazał mi narzędzia, no i właściwie po jednym dniu on już wiedział, że mogę to obsługiwać. Kazano mi chodzić do pracy i przychodzić. Nie mówiłem nic, ani słowa nie umiałem po angielsku, nic. Ja nawet nie słyszałem tego języka, tylko jeden świst, i mogę powiedzieć, że ponieważ ten kraj jest krajem emigrantów, ludzie tam, którzy byli, rozumieli, że jestem migrantem, oni też, i ile mogli mi pomóc, to mi pomogli. Potrafili, na przykład tu jest zwyczaj, że trzeba mieć swoje narzędzia w pracy, oni mi udostępnili swoje, bo widzieli, że ja nic nie mam, potem mi tłumaczyli pomału, że muszę sobie kupić swoje, gdzie jest sklep, gdzie to sprzedają, co sobie mam kupić, co jest potrzebne, ale tak właściwie do miesiąca sobie potrafiłem kupić swoje już, no i tak pracowałem. Oczywiście jak w Ameryce to jest tak, co w Polsce jest nieznanne, zwyczajowe prawo jest takie, że last hired, first fired - ostatni przyjęty jest pierwszy zwalniany, więc że tu jest ekonomia, różne idzie, raz tak, raz tak, raz tak, zależy od zbytu, to zawsze są zwalniani ludzie, którzy przyjęci byli do pracy ostatni, mają najkrótszy staż pracy, więc przez te lata byłem wiele razy bez pracy, bo to bywało tak na przykład, że firma nie ma zleceń, nie ma tak, no to zwalniają tam dwadzieścia-trzydzieści osób, zwalniają z pracy, idą na zasiłek, unemployment. Jeżeli nie chcą zasiłku, to szukają nowej pracy, a jak się firmie poprawi trochę, to oni dzwonią do ciebie do domu: „Czy możesz przyjść jutro?” i wówczas zaliczają cały czas poprzedniej pracy do ciągłości pracy, co jest ważne dla ubezpieczenia i dla urlopu, no ale to jest inny rynek pracy, inaczej się pracuje. Zdecydowanie inaczej się pracuje.

**Rafał Pękała:** Niż w Polsce, tak?

**Jan Węgrzyn:** No pewnie. Ja na przykład mogę powiedzieć ludziom, którzy jeżeli będą tego słuchać, że ja miałem sześćdziesiąt dwa lata, jak się jeszcze zapisałem do szkoły, bo musiałem się zapisać. Ja chodziłem do szkoły w Polsce, gdzie był zupełnie inny świat, inna technologia, nie było. Tu już większość takich obrabiarek, które jest, to jest CNS, to jest Computer Numerical System, więc trzeba sobie umieć zaprogramować pracę i obsługiwać, wykonywać to, więc tych różnych typów maszyn jest tak dużo, od Korei, Japonii, po amerykańskie, po niemieckie, są różne systemy tego wszystkiego, to jak się przyjmuje do pracy, to nie tak, że umiesz to - pytają się, czy umiesz na tym, bo tu jest inny system, więc bywało tak na przykład, że już wiedziałem, że muszę iść do szkoły i się nauczyć. I zapisałem się do

szkoły w Chicago, dlatego że tutaj ta szkoła trwała dwa lata, a ja już nie miałem czasu dwa lata chodzić do szkoły. W Chicago znalazłem czteroletni, bo ja potrzebowałem tylko się to nauczyć, nic więcej, bo resztę umiem, i przez cztery miesiące jeździłem do Chicago samochodem w każdy weekend. Szkoła była weekendowa, dla takich pracujących była - piątek, sobota, niedziela, więc ja kończyłem pracę w czwartek. Pracowałem rano, pracowałem siedem godzin, wsiadałem w samochód, byłem w nocy w Chicago, szedłem do szkoły w piątek, sobota, niedziela. W niedzielę było do południa i popołudniu po szkole wsiadałem w samochód, byłem w domu wieczorem. Oczywiście za wszystko płaciłem sam, wiadomo. Za szkołę to się płaci, za to, za to się płaci, ale miałem sześćdziesiąt dwa lata, żona miała pięćdziesiąt dwa-pięćdziesiąt lat, jak się uczyła. Ona jest wiecznym studentem, była wiecznym studentem. W Polsce skończyła chemię, skończyła prawo, a tu się jeszcze przez następne dziesięć lat musiała uczyć, bo tu jest wszystko co innego, wszystko co innego. Trzeba się inaczej uczyć, tak że te sprawy tutaj. No i tu przepracowałem dwadzieścia-dwadzieścia dwa lata, w Polsce przepracowałem dwadzieścia jeden lat. Wnuki mam duże, pięcioro wnuków. Jedna wnuczka skończyła jeden z najlepszych uniwersytetów w Ameryce, Notre Dame University, to jest Indiana. To jest uniwersytet na dziewiątym miejscu w rankingu uniwersytetów, skończyła tam, to jest environmental engineering. To nie jest to samo co w Polsce ochrona środowiska, to jest engineering, to jest trochę inaczej. Musiałaby to ona, ale ona nie ma porównania do tego, co jest w Polsce. Ona mówi dobrze po polsku, tak że inaczej się potoczyło.

**Rafał Pękała:** Jeszcze mam takie pytanie: proszę powiedzieć, z jakimi emocjami pan wyjeżdżał z Polski?

**Jan Węgrzyn:** Byłem przekonany, że do Polski nie przyjadę nie wcześniej jak za dwadzieścia pięć lat.

**Rafał Pękała:** Ale czy był pan jakoś wzburzony na to, co się dzieje?

**Jan Węgrzyn:** O, wzburzony, była irytacja dlatego, że wszystko jest tak. Ja na przykład pamiętam, że w Załężu jak siedzieliśmy, siedzieliśmy na którymś tam wysokim piętrze - już nie pamiętam, nie umiem powiedzieć, którym, ale wysokim - widzieliśmy przez okno, tak daleko za płot, płot był wysoki, taki murowany płot, ale widzieliśmy ludzi, którzy sobie spacerują. To było lato, dzieci biegają, tacy wszyscy radośni, tacy beztroscy, a my właściwie tu siedzimy dla nich, żeby oni mieli takie trochę lepsze życie. I to była irytacja. Dlaczego mieli nie iść na spacer z tymi dziećmi - oczywiście że tak, no ale ta izolacja i że takie siedzenie za nic, za to, że się mówi, że jest inaczej, że rzeczywistość jest inna, że nie jest tak, jak mówicie, bo każdy to widzi, każdy to wie, tylko jeden to powie, drugi tego nie powie. Ja tu zwracałem kilka razy uwagę, szczególnie ludziom tak świeżo przybyłym z Polski, że przecież w dziewięćdziesiątych latach - w dziewięćdziesiątych, przepraszam, w siedemdziesiątych latach, w czasach Gierka, to w Polsce było 3 mln komunistów, więc odliczając całą wieś, bo na wsi nie było komunistów, odliczając dzieci, emerytów, to właściwie w każdej rodzinie był komunista, ale pomyśleć „komunista” - komunistów nie było, to byli oportuniści, bo komunistą ostatnim, który był, to był Gomułka, taki przedwojenny komunista, który tam opowiadał jakieś rzeczy przed wojną, a reszta to byli tak dla stanowiska, bo każdy miał jakieś ambicje i chciał być kierownikiem, bo może więcej umiał, więcej chciał i chciał po prostu w życiu zrobić [kariere], a to było tak powiązane ściśle tym, że przecież u nas nawet nie można było być nie tylko kierownikiem, majstrem, jak się to mówiło, nie? Kto już tu nie należy do PZPR-u. To było takie właściwie, że tych oportunistów, bo tylko tak można nazwać. To nie byli ani komuniści, ani PZPR-owcy nie byli - to byli tacy statyści. Ich było 3 mln, 3 mln tych ludzi było, i jak mówiłem wcześniej, oni też byli w Solidarności.

Połowa odeszła, ale połowa została, bo też ciągle czuła, że to się jeszcze nie zawali, pieron w to nie strzeli i oni znów będą kierownikami sekcji, kierownikami wydziałów, a chcieli być, no bo chcieli być. Ludzie są tacy, że chcą, bo to było związane ze stanowiskiem. Możesz dostać awans, jak jesteś nasz, jak cię egzekutywa zatwierdzi, bo jak nie zatwierdzi, to nie będziesz. I to było tak, że tutaj kiedyś czytałem taką książeczkę „Traktat o gnidach” - takie słowo brzydkie, ale o gnidach, i to było właśnie o takich ludziach, którzy byli z tej najwyższej sfery życia publicznego, którzy nie należeli do PZPR-u, nie należeli, ale wspierali go swoim autorytetem. Kiedyś był taki w telewizji, nazwisko pamiętam, pan Małcużyński - jeden był pianistą na Zachodzie gdzieś tam, a drugi prowadził właśnie jakieś tam wiadomości w telewizji. On opowiadał o takich wielkich, światowych rzeczach, jakby to Polska była częścią takiego wielkiego świata - nie była, nie była. Sznurówek nie było, pasty nie było, tego nie było, a on opowiadał, i to były takie gnidy, które autoryzowały, legalizowały ten system, legalizowały swoim nazwiskiem, bo to nie byli tacy tam - nie, to byli ludzie z tych górnych stron tej elity społecznej, bo zawsze elita nadaje kierunek, to nie tak, że masy. Masy, to tak sobie mógł Marks opowiadać o masach. Masy nic nie wiedzą, bo masa idzie gdzie, wiatr zawieje. Jeżeli te elity nadają kierunek taki jak trzeba, to wówczas się kraj posuwa tak jak trzeba, a jak się znajdują takie gnidy, a się znajdowało, bardzo dużo osób takich było, no i jak się tak myśli, że tak było - no, było tak, było tak. Spotykało się właśnie takich ludzi otwartych, którzy mówili tak i tak, a było takich... Jakiś czas organizowałem w ramach tej jeszcze legalnej Solidarności spotkania z postami, z postami ziemi bielskiej, i tam był jeden pan profesor Szczepański - bardzo znana osoba, socjolog, pan profesor - postem był również nasz dyrektor, pan Dziupak, i był postem również sekretarz wojewódzkiej partii. Sekretarz wojewódzki nie przyszedł, dyrektor oczywiście przyszedł, bo to było i przyszedł pan Szczepański. To największe głupstwa opowiadał pan Szczepański, jak to on pewne rzeczy musi akceptować, że w tym parlamencie, w tym Sejmie polskim. Myśmy pytali: „To po co pan tam jest, panie pośle, panie profesorze? Po co pan tam jest, jak się robi tak i tak? Po co pan podnosi tę rękę do góry? Po co pan, z jakiego... jak się pan tam znalazł?”. „Z Frontu Jedności Narodowej”. „Co za front, jakiej jedności? Nie ma jedności, nie ma frontu. Wojna się dawno skończyła. O jakim froncie?”. I takich osób było bardzo dużo. Ja nie wiem, że jakoś tak nigdy się nie doczytałem, że próbowano, jak się to stało, że to się tak toczyło. Przecież komunistą tylko był Gomułka. On zmarł, odszedł od władzy, a reszta to byli wszystko oportuniści, tacy, którzy wspierali w gminie i tak dalej, i tak dalej, potem mieć profity jakies.

**Rafał Pękała:** A proszę powiedzieć, pan się, powiem tak: pogniwał trochę na Polskę, na to, że pan musiał opuścić?

**Jan Węgrzyn:** Nie, nie. Na przykład stąd, jeżeli mogę na przykład powiedzieć, że ja tu nigdy nie głosowałem i nie uważam za stosowne, żebym ja brał udział w wyborach w Polsce, z prostej przyczyny, że rzeczywiście w Ameryce wymyślono coś mądrego - ktoś, kto nie płaci podatków, nie bierze udziału w publicznej debacie, więc ponieważ my nie płacimy podatków w Polsce, bo nie mieszkamy w Polsce, więc nie powinniśmy brać udziału w wyborach, a tu się odbywają wybory, mamy wybierać jakichś tam postów, sam nie wiem, z okręgu Warszawy, ale po co, jak my ich nie znamy i żyjemy tu całe dziesięciolecie? Przede wszystkim nie płacimy podatków. Tak jak tutaj kościół nie zabiera głosu i nie wolno my zabierać głosu w debacie publicznej dlatego, że nie płaci podatków. Głos mają ci, co płacą podatki, z czego żyje kraj. Płacisz podatki - możesz dyskutować, nie płacisz - nie możesz dyskutować, więc my, którzy nie płacimy podatków jako emigranci, dlaczego mamy brać udział w wyborach władz, które są poza naszym zasięgiem nie tylko wiedzy, ale jakiejś kontroli? Dlaczego? Dlatego nie żebym... ja tylko po prostu uważam, że to jest

jakaś niestosowność z mojej strony, że ja mam iść wrzucać kartkę z nazwiskiem kogoś, kogo na oczy nie widziałem i ja tam nie mieszkam. Ja nie płacę podatków. Przecież kraj teraz żyje z podatków - to, co ludzie dają, to się liczy ostatecznie, to się jakoś ma coś z tym zrobić. Nie bierzemy udziału w ogóle. A pewnie, że jeździmy do Polski, jasne. Żona jeździ częściej, bo ma rodzinę, a ja tam jeżdżę, ale...

**Rafał Pękała:** To chciałem panu bardzo podziękować za rozmowę.